

Pieniądze to nie wszystko

Tomasz Gołąb

Spółdzielnia Socjalna w Legionowie. Zatrudniają bezrobotnych, chorych, uzależnionych, byłych więźniów. Czy przedsiębiorstwa ekonomii społecznej mogą zmienić oblicze polskiego kapitalizmu?

Eugeniusz Kromklas, jak Irena Kwiatkowska z „Czterdziestolatka” żadnej pracy się nie boi. Ale kiedy rok temu stracił stanowisko zaopatrzeniowca w firmie, wcale nie był spokojny o swój los. Bezskutecznie szukając nowego zajęcia, usłyszał po raz pierwszy o spółdzielniach socjalnych. Dla niego, jak dla milionów Polaków, spółdzielczość kojarzyła się raczej z minioną epoką, niż z nowoczesnym podejściem do ekonomii. „A może to jest to?” – pomyślał.

Pierwsza w Polsce

Kiedy dziś przechadza się (częściej przejeżdża) ulicami Legionowa, w snujących się przedpołudniową porą facetach, ukradkiem chowającymi za pazuchą butelkę piwa, widzi przede wszystkim potencjalnych pracowników.

- Chciałbym dać im wszystkim robotę. Żeby zrozumieli, że świat się nie zaczyna, ani tym bardziej nie kończy w kolejce po zasiłek – mówi.

Od lipca Eugeniusz Kromklas jest prezesem pierwszej w Polsce osiedlowej spółdzielni socjalnej. To nowa forma przedsiębiorstwa, dla którego kryterium zysku nie jest w działalności najważniejsze. Dla członka spółdzielni, a zwłaszcza dla jej założycieli istotni są ludzie. W kilkunastu krajach Europy podobne spółdzielnie pomagają wychodzić z największych życiowych tarapatów: długów, uzależnienia, długotrwałego bezrobocia, są sposobem rehabilitacji dla niepełnosprawnych i sposobem integracji społecznej ludzi z niedorozwojem umysłowym i chorych psychicznie. Słowem: bywają ostatnią deską ratunku dla wykluczonych społecznie.

We Włoszech, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Holandii przedsiębiorstwa społeczne są hołubione przez państwo, mają ulgi w podatkach, nie muszą opłacać składek emerytalnych za zatrudniane osoby, są preferowane w przetargach na usługi komunalne, opiekuńcze czy biurowe dla samorządów. Dlaczego? Bo odciążają organizacje pomocy społecznej, uczą bezrobotnych, jak utrzymać się na rynku pracy, często taniej i uczciwiej wykonują zlecane prace i integrują lokalną społeczność. Kolejnych 10 osiedlowych spółdzielni socjalnych powstanie na Mazowszu w najbliższych tygodniach.

Odbić się od dna

W miesięczniku Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Legionowie (zarządza ok. 6,5 tys. lokali) ukazało się niedawno ogłoszenie. Niby nic: układanie glazury, malowanie, usługi hydrauliczne, elektryka. Ale na końcu dopisali: „wybierając nas – dajesz pracę”. Komu? Swoim. Spółdzielnia nie tylko dała pierwsze zlecenie dla nowego przedsiębiorstwa, ale też poręczyła za założycieli w Urzędzie Pracy, dzięki czemu firma dostała na start ponad 30 tys. bezzwrotnej dotacji. Starczyło na traktorek do pielęgnacji zieleni miejskiej (pod

opieką mają dziś niemal 8 ha trawników), kilka kos spalinowych, trochę narzędzi do remontów. Nazwali się „Pokolenie”. Chyba dlatego, że z trojga założycieli wszyscy mają za sobą bogate życiowe doświadczenie.

- W wieku 50+ znalezienie nowej pracy graniczy z cudem – mówi Dorota Lewandowska po dwóch latach bezrobocia.

Razem z Zofią Kander (od roku bez pracy, przedtem 35 lat w bankowości) i Eugeniuszem Kromklasem postanowiła, że nie będą uczestniczyć już więcej w wyścigu szczurów. Chcą żyć w poczuciu bezpieczeństwa: nie można życia spędzić na walce o stanowisko.

- Ekonomia społeczna to przyszłość – mówi Dorota Kromklas bez cienia wątpliwości.

W każdy czwartek przed drzwiami wynajętego od legionowskiej spółdzielni piwnicznego biura „Pokolenia” stoi co najmniej kilka osób ze skierowaniem z Ośrodka Pomocy Społecznej. Pani Zofia w zielonym zeszytce skrzętnie notuje kompetencje, nazwisko, adres, ale przede wszystkim chęci do podjęcia pracy w spółdzielni socjalnej. W ciągu kilku miesięcy pukali tu różni ludzie, także tacy którzy od progu krzyczeli, że im praca się nie opłaca. Bo i tak długu nie spłacą, bo komornik zajmie im trzy czwarte na alimenty, bo wolą starać się o rentę. Ale są też tacy, którzy przyjmują każdą pracę bez mrugnięcia okiem. Bo chcą się wreszcie odbić od dna braku nadziei i perspektyw.

Ekonomia jutra?

- Chcemy wyrobić w nich prawidłowe nawyki pracownicze. Żeby pewnego dnia sami mogli nam powiedzieć: znalazłem lepszą pracę, odchodzę – mówi Kromklas.

Jemu samemu spółdzielnia nie przyniosła jeszcze żadnego zysku. Poza satysfakcją, że udało się komuś dzięki niej stanąć na własne nogi. „Pokolenie” planuje więc kolejne przedsięwzięcia. Właśnie wygrali przetarg na malowanie klatek schodowych w dwóch blokach. Zaczęli świadczyć usługi cateringowe dla OPS-u, chodzą im po głowie usługi opiekuńcze. Bo w Legionowie na pracę czeka wielu innych ludzi.

Osiedlowa Spółdzielnia Socjalna „Pokolenie” jest jednym z tzw. przedsiębiorstw ekonomii społecznej, łączącym coś, co pozornie jest ze sobą sprzeczne: opiekę socjalną z biznesem.

Na podobnej zasadzie działa dziś kilkadziesiąt przedsiębiorstw w Polsce, w tym kilkanaście w Warszawie i okolicach. Jednym z najlepiej znanych jest EKON, zatrudniający osoby niepełnosprawne intelektualnie i z chorobami psychicznymi do zbiórki i segregacji surowców wtórnych, m.in. na Ursynowie. Podobną skalę działalności rozwinęła zatrudniająca w Łukowie osoby niepełnosprawne „Łuksja”, największy zakład odzieżowy we wschodniej Polsce. Przedsiębiorstwo społeczne prowadzi też SZRON z Wyszkowa, czy gospoda „Jaskółeczka”, która zdobyła uznanie samorządu i mieszkańców Radomia pyszną kuchnią obsługiwaną przez 0 niepełnosprawnych osób.

W listopadzie do konsultacji społecznych trafi projekt ustawy o przedsiębiorstwach społecznych, który przewiduje ulgi finansowe i stworzy możliwości lepszej współpracy takich podmiotów z samorządami. Po to, żeby urzędnik, który zamawia na przykład usługi komunalne, czy opiekuńcze chętniej powierzał je lokalnym przedsiębiorstwom społecznym. A przy okazji rozwiązywał problemy osób, mających problemy na rynku pracy.